

# RYCERZYK

Pismo Krucjaty Eucharystycznej



Nr 12  
VII - IX 2019

cena 6zł (w tym 5% VAT)

## Intencje modlitewne

Lipiec

o powołania zakonne

Sierpień

o triumf

Niepokalanego Serca Maryi

Wrzesień

o triumf

Świętego Kościoła  
Katolickiego



ks. Dawid Wierzycki FSSPX

## RYCERZYK

**Wydawca:** Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa

**Redaktor naczelny:** ks. Dawid Wierzycki FSSPX, Dyrektor Krucjaty Eucharystycznej

**Redagują:** br. Maria Maksymilian FSSPX, Sabina Bańka,  
Karolina Graczyk, Anna Mandrela, J.H.

**Sekretariat Krucjaty Eucharystycznej:**

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>

**Czasopismo jest także dostępne jako pdf:** [www.militia-immacolatae.org](http://www.militia-immacolatae.org).

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty

tytułem przelewu: „Rycerzyk”

nr konta: 47 1750 0012 0000 0000 4109 9418

Fundacja Militia Immacolatae

ul. Garncarska 34

04-886 Warszawa

Ilustracje wykonał ks. Mirosław Barański

## Drodzy Rycerze!

**C**hciałbym opowiedzieć Wam pewną historię. Pewnego razu we Włoszech św. Antoni z Padwy głosił przed wielkim tłumem kazanie o Najświętszym Sakramencie, kiedy pewien człowiek, zwany Benepligio, przerwał mu nagle, krzyżąc: „Nie wierzę, że Hostia jest Jezusem Chrystusem po przeistoczeniu. Widzę tylko chleb!” Św. Antoni odpowiedział – „Jeśli ujrzysz swojego osiołka, na którym siedzisz, oddającego cześć Najświętszemu Sakramentowi, czy wtedy uwierzysz w obecność Pana Jezusa w tym Sakramencie?” „Tak, niech tak będzie!” – zgodził się Benepligio. „Nie dam jedzenia mojemu osiołkowi przez trzy dni, po czym spotkamy się w tym





samym miejscu. Ty przyniesiesz Hostię, a ja snop owsa. Wtedy zobaczymy, co się stanie”. Oczywiście człowiek był przekonany, że wygłodzony osiołek wręcz „rzuci się” na owies. W kolejne dni św. Antoni, pełen wiary w potęgę Boga, złożył wiele ofiar i modlił się, by Stwórca uczynił cud dla Swej większej chwały.

W końcu nadszedł trzeci dzień... Od samego rana na placu zgromadził się wielki tłum oczekujący niecierpliwie wydarzeń. Na środku pozostawiono wolne miejsce. Z jednej strony stał Benepligio ze swoim owsem, a z drugiej strony św. Antoni trzymający z szacunkiem monstrancję z Najświętszym Sakramentem. Puszczono osiołka wolno. Wygłodniałe zwierzę rzuciło tylko okiem na owies i skierowało się powoli ku świętemu. Osiołek pochylił głowę na znak uwielbienia przed Najświętszym Sakramentem, a nawet... klęknął i powstał dopiero wtedy, gdy św. Antoni mu na to pozwolił.

Tłum krzyczał: „To jest cud!”, a Benepligio i inni obecni na placu heretycy nie wątpili już w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Hostii św. Na kolanach wyśpiewali swoje grzechy, zawstydzeni, że zwierzę złożyło większy hołd Bogu niż oni sami!

Drodzy Rycerze, pamiętajcie zawsze o tej wielkiej prawdzie naszej wiary. Pan Jezus jest prawdziwie żywy w Najświętszym Sakramencie, rzeczywiście obecny ze swoim Ciałem i Krwią, duszą i bóstwem. Po tym, jak kapłan w czasie Mszy wypowiada nad Hostią słowa „to jest ciało moje”, Pan Jezus zaczyna zamieszkiwać ten malutki kawałek chleba. Skąd o tym wiemy? Sam Pan Jezus nam o tym powiedział. A przez to, że Chrystus jest Bogiem,

na pewno się nie myli i na pewno nie wprowadza innych w błąd.

Tłumy przyszedły po raz kolejny, gdy Pan Jezus rozmnożył cudownie chleb i nakarmił słuchających. Ludzie ci myśleli, że Chrystus znowu da im jeść, ale On powiedział, że ma dla nich inny chleb, taki, który pochodzi z Nieba. Tłum odpowiedział Mu: „Panie, daj nam tego chleba.” A oto, co odrzekł im Pan Jezus: „Jestem Chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Ci, którzy jedzą ten chleb, będą żyli wiecznie. Ci, którzy nie będą go jedli, nie będą mieli w sobie życia. Chleb, który wam dam, to moje Ciało i moja Krew.” Pan Jezus mówił o Komunii św., podczas której sam się odda tym, którzy do niej przystąpią. Mówił, że nasze dusze potrzebują tego pokarmu, by iść do Nieba.

I tak się też stało. W Wielki Czwartek Pan Jezus przyszedł do serc Apostołów. Wieczorem, w czasie posiłku, który spożywał wraz z apostołami, a który nazywamy Ostatnią Wieczerzą, wziął chleb. Potem, wznosząc oczy do nieba i modląc się do Boga, swego Ojca, błogosławił chleb, łamał go i rozdawał swoim uczniom, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”. W tym momencie to już nie chleb trzymał w rękach – nawet jeśli to przypominało kształtem i kolorem chleb – ponieważ Pan Jezus przemienił go w swoje Święte Ciało. Był prawdziwie obecny pod postacią chleba.

W Wielki Czwartek Pan Jezus przemienił chleb i wino w swoje Ciało i swoją Krew. Mógł uczynić tak cudowną rzecz, gdyż jest Bogiem.

Pan Jezus powiedział. „To, co trzymam w moich rękach, jest Ciałem moim i Krwią moją”, by pokazać, że chleb i wino zostały



przemienione w Jego Ciało i Jego Krew. Apostołowie nie widzieli Pana Jezusa w chlebie i winie. To, co trzymał Pan Jezus w swoich rękach, przypominało jeszcze chleb i wino, a jednak apostołowie byli pewni, że Pan Jezus, Syn Boży, był ukryty pod ich postaciami. Wierzyli, że Pan Jezus był tam rzeczywiście, ponieważ sam im to powiedział.

Drodzy Rycerze, pamiętajcie w czasie wakacji o tym Boskim Więźniu tabernakulum. On jest obecny tam cały czas i na Was czeka. Jeśli w czasie letnim nie będziecie mieli możliwości częstego nawiedzenia Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, starajcie się od czasu do czasu w ciągu dnia myśleć o Nim. Przerwijcie czasami swoją pracę czy zabawę, aby wybiec myślami do Pana Jezusa ukrytego w Hostii, wzbudźcie pragnienie przyjęcia Go i złączenia się z Nim. A on niezawodnie przyjdzie do Waszego serca i napęłni Was łaskami.



br. Maksymilian FSSPX

## Komunia święta - trzecia broń Rycerza

**D**rodzy Rycerze, w poprzednich wydaniach naszego pisemka Kruccjaty starałem się Wam ukazać, jaką bronią mamy walczyć, by zdobywać z pomocą Matki Bożej dusze dla Pana Boga. Przedstawiłem dwa cudowne środki

dane nam przez Kościół Święty dla ratowania dusz od wiecznego potępienia. Są nimi modlitwa i ofiara. Mam nadzieję, że często z nich korzystacie dla uświęcenia własnego i bliźnich.

Teraz chciałbym Wam opowiedzieć o kolejnym środku,

jeszcze cudowniejszym, danym nam z Nieba dla ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi - o częstej Komunii św. Papież Benedykt XV powiedział: „Modlitwa jest dobra, ofiara jeszcze lepsza, ale Komunia św. jest najlepsza!”. Spytacie może: dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że w ten sposób możecie sprawić największą radość Panu Jezusowi, jeszcze większą niż przez modlitwę i ofiarę. Przyjmując Komunię św. sakramentalnie lub duchowo (komunię pragnienia), przyjmujecie samego Pana Jezusa do Waszego serca. Zbawiciel przychodzi do Was, aby być gościem w Waszej duszy. Jak wielka to powinna być radość dla naszego serca! Ach, gdybyśmy prawdziwie znali ten dar Boży, jak często uczestniczylibyśmy we Mszy św., aby otrzymać Boga, rzeczywiście żyjącą Osobę, największego

Przyjaciela naszej duszy! Jak wielkie i cudowne rzeczy sprawia Pan Jezus w ten sposób w naszej duszy... Aby pomóc Wam lepiej to zrozumieć, opowiem krótką historię:

Pewnego dnia wśród mieszkańców miasta Jerycha zapanała radość. Usłyszeli, że Pan Jezus będzie przechodzić przez ich miasto, więc wszyscy pragnęli Go ujrzyć. W tłumie znajdował się bogaty człowiek zwany Zacheuszem. I on bardzo chciał zobaczyć Pana Jezusa, jednak był tak niskiego wzrostu, że nie mógł zobaczyć zbyt wiele, gdyż ludzie zasłaniali mu widok... „Ach, gdybym był wysoki!... Koniecznie muszę ujrzyć Pana Jezusa!” - myślał gorąco. Nagle wpadł na pewien pomysł! Nie zważając na to, co pomyślą o nim inni, przedarł się przez tłum i pobiegł prosto przed siebie, aż napotkał

drzewo... i wspiał się na nie. Wreszcie miał dobry widok na wydarzenia na dole!

Czy wiecie, co uczynił Pan Jezus, kiedy dotarł do tego miejsca? Zatrzymał się pod drzewem i powiedział: „Zacheuszu, zejźdź prędko z tego drzewa, gdyż dziś chcę zatrzymać się u ciebie”. Zacheusz zastanawiał się, czy dobrze usłyszał. Serce biło mu mocno. Skąd Pan Jezus go zna? Czy naprawdę przyjdzie do niego?... Zacheusz zszedł z drzewa i przygotował uroczyste przyjęcie na przyjęcie Pana Jezusa. Jakież to było szczęście! Niektórzy jednak okazywali zdziwienie i niezadowolenie. Mówili, że Chrystus nie powinien iść do takiego człowieka jak Zacheusz, wielkiego grzesznika...

Ludzie ci nie znali Pana Jezusa

zbyt dobrze. Chrystus dobrze wiedział, że Zacheusz zrobił wiele złego w swoim życiu i że zarobił dużo pieniędzy w nieuczciwy sposób, ale czyż Pan Jezus nie przyszedł na ziemię, aby zbawić grzeszników?

I tak się właśnie stało. Zacheusz poczuł ogromny żal za popełnione grzechy, widząc, jak Pan Jezus jest dobry. Skruszony grzesznik zdecydował się nawet na coś bardzo śmiałego. Wyznał przed zgromadzonymi tam ludźmi: „Panie, oddam połowę swego majątku biednym. A temu, kogo okradłem, zwrócę cztery razy więcej, niż mi zabrałem”.

Drogie dzieci! Jak wspaniale Zacheusz przyjął Pana Jezusa! Chrystus był z niego bardzo zadowolony, ponieważ ten wyznał





swoje grzechy i obiecał, że je naprawi. „Dzisiaj zbawienie weszło do tego domu” - powiedział Boży Syn.

Drodzy Krzyżowcy, czy powinniście żałować tego, że nie możecie przyjąć do swojego domu Pana Jezusa, jak zrobił to Zacheusz? Nie. Dlaczego? Ponieważ przyjmując Komunię św., macie o wiele większe szczęście niż on. Pan Jezus przychodzi w Komunii św. nie tylko do Waszego domu, jak przyszedł do Zacheusza, ale przychodzi do Waszego serca, aby dać Wam życie Boże. To łaska nieoceniona, podobna to tej, jaką otrzymali Apostołowie na Ostatniej Wieczerzy. Zapewne wiecie z katechezy, że Pan Jezus w przeddzień swojej śmierci na krzyżu, w Wielki Czwartek, nim złożył swoje życie w ofierze dla naszego zbawienia, rzekł do Apostołów: „Bierzcie i jedzcie.

Bierzcie i pijcie”, a następnie dał im Swoje Ciało do spożycia i Krew do picia. Przyjęli oni wtedy swoją Pierwszą Komunię świętą. Jakże musieli być szczęśliwi, mając Pana Jezusa, ich przyjaciela i Boga, w swoim sercu. On przyszedł do nich, by uczynić ich dusze piękniejszymi, mocniejszymi i świętszymi. Z jak starannym zatem przygotowaniem, z jaką wiarą i miłością powinniśmy pragnąć tego Boskiego pokarmu! Przecież to ten sam Bóg, który stworzył świat, który stał się człowiekiem i dla naszego zbawienia został przybity do krzyża. To ten sam Zbawiciel, który trzeciego dnia po swojej śmierci zmartwychwstał, a następnie własną swoją mocą wstąpił do Nieba. I dziś ten sam Bóg ukrywa się w Hostii św. za każdym razem, kiedy ksiądz



odprawia ofiarę Mszy św. i wypowiada słowa konsekracji. Bóg przychodzi na ołtarz, by oświecić i rozpalić nasze dusze wiarą i miłością. Z pewnością jest On ukryty, ale prawdziwy, rzeczywiście obecny ze swoim Ciałem

i Krwią, Duszą i Bóstwem. Ukrywa się, ponieważ gdybyśmy mogli Go zobaczyć, nie śmielibyśmy się do Niego zbliżyć. Tak bardzo jest On wielki i piękny! A jednak na słowa kapłana staje się prawdziwie obecny pod postacią małego opłatka. Chce się nam oddać całkowicie. Chce przyjąć do naszych dusz, podobnie jak przyszedł do domu Zacheusza. Do każdego z nas przemawia tymi samymi słowami co do niskiego człowieka z naszej historii: „Moje dziecko, dziś chcę zatrzymać się u ciebie. Chcę przyjść do twego serca w Komunii św”. Czy przyjmimy jego zaproszenie? O tak! To nasze największe szczęście na ziemi, a zarazem nieoceniony oręż Rycerza w celu nawrócenia i uświęcenia wielu dusz!

Ewa Niewczas

# KIM JESTEŚ?

Kochani, na pewno w waszym życiu słyszeliście już wiele pytań. Może czasem sami sobie jakieś zadajecie. To, które ja chcę Wam dziś zadać, tylko z pozoru jest banalne. Dlaczego? Ponieważ istnieje wiele odpowiedzi na pytanie: „Kim jesteś?”. A jaka odpowiedź nasuwa się jako pierwsza? Pewnie każdemu z nas inna! Zosia odpowie: „Jestem Zosia”. Marek z kolei: „Jestem chłopcem”. Jeszcze ktoś inny: „Jestem uczniem czwartej klasy”. Następna osoba może odpowiedzieć: „Jestem katolikiem”, a inna: „Jestem Polakiem”. Sami widzicie, że każda z tych odpowiedzi jest prawdziwa. A może ich być jeszcze więcej! Jeśli dłużej zastanowimy się nad tym pytaniem i będziemy chcieli solidnie na nie odpowiedzieć, tak na poważnie, zobaczymy, że każdy z nas może opowiedzieć o sobie krótką historię.



Jeśli odpowiedzią na Wasze pytanie będzie Wasze imię, to znaczy, że ktoś Wam je nadał – a pewnie dobrze wiecie, że imię wybierają rodzice. W związku z tym, jesteście im winni posłuszeństwo, miłość, pomoc. Jeśli odpowiecie, że jesteście uczniami, to i za tą odpowiedzią kryją się obowiązki, bo jesteście uczniami jakiejś klasy, częścią szkolnej społeczności, o której dobro należy wspólnie dbać. Dalej – jeśli odpowiecie, że jesteście katolikami, a może nawet ktoś doprecyzuje i powie, że jest Rycerzem Niepokalanej, to już sami wiecie, co się z tym wiąże: Wasze obowiązki jako katolików, jako Rycerzy – jest ich dużo!





Ale w życiu spotykają Was nie tylko obowiązki. Nie jesteście sami – są z Wami rodzice, są koleżanki i koledzy, inni Rycerze, inni Polacy. Są inni pracowici ludzie, którzy będą Was wspierać, są inne leniuchy, które będą Was namawiały do wspólnego leniuchowania – im się nie poddawajcie!

Tak więc nasze krótkie pytanie: „Kim jesteś?” jest dobrym punktem wyjścia do tego, aby zdać sobie sprawę ze swoich obowiązków względem Pana Boga, Maryi, rodziców, koleżanek, innych ludzi. Ale też pokazuje, że inni także mają takie obowiązki i razem łatwiej jest je wypełniać.

Dobrze jest co jakiś czas „odświeżyć” sobie to pytanie i zadać je po raz kolejny. Może się ono stać rodzajem rachunku sumienia, zastanowieniem się, czy jestem na dobrej drodze, czy mogę szczerze odpowiedzieć: „Jestem sumiennym uczniem. Jestem dobrym, wiernym katolikiem. Jestem Polakiem kochającym swoją ojczyznę. Jestem uczciwy i pracowity”.

Sabina Bańka

## Co to jest szkaplerz?



**W**dawnych czasach żył pewien zakonnik, a nazywał się Szymon Stock. Czy wiecie, co oznacza jego drugie imię, a właściwie nadany mu przez innych przydomek, czyli przezwisko? Stock oznacza po angielsku „pień”. Został nazwany tak dlatego, że wyruszył na pustkowie, by móc modlić się w spokoju, i zamieszkał w... pniu starego dębu. Musiał to być ogromny dąb!



Pewnego razu bratu Szymonowi przydarzyło się coś niezwykle-  
go. Czuwał na modlitwie w pięknej letnią noc, z 15 na 16 lipca. Prosił  
Matkę Bożą o pomoc, ponieważ był już wtedy przełożonym zakonu  
zwanego karmelitańskim, i spotykało go mnóstwo kłopotów. Ale brat  
Szymon modlił się tak gorliwie i tak mocno wierzył, że Niepokalana  
wydostanie go z każdych tarapatów, że rzeczywiście tak się zawsze  
działo. Jednak tego, co mu się przytrafiło, nie mógł przewidzieć. Mo-  
dlił się tej lipcowej nocy, gdy nagle pojawiła się... sama Matka Boża!  
Nie tylko się ukazała, ale przemówiła do niego:

– Przyjmij, najmilszy synu, szkaplerz twego zakonu. Kto w nim  
umrze, nie dozna ognia piekielnego.

Co to miało znaczyć?! W dodatku Niepokalana podała mu coś, co na-  
zwała szkaplerzem. Był to rodzaj płaszcza, rozciętego po bokach, bez  
rękawów. Dodała jeszcze:

– Ja, Matka, w pierwszą sobotę po śmierci moich synów, miłosci-  
wie przyjdę po nich i ilu ich zastanę w czyścicu, uwolnię i zaprowadzę  
ich na świętą Górę żywota wiecznego.

Kolejna obietnica, jaka piękna! Przecież nie wiemy, ile czasu bę-  
dziemy musieli spędzić w czyścicu, nie wiemy dokładnie, jak Pan  
Bóg oceni wagę naszych grzechów. A tu sama Matka Boża obiecuje  
przyjść i wziąć do Nieba tych, którzy może jeszcze długo powinni  
pokutować!

Brat Szymon wysłuchał wszystkiego i przyjął szkaplerz z rąk sa-  
mej Niepokalanej. Oczywiście jak najszybciej przekazał słowa Mat-  
ki. I teraz każdy z nas może nosić szkaplerz! Ale oczywiście nie jest  
tak, że założymy go i już zbawienie mamy zagwarantowane. Matka



Boża poleciła, by ci, którzy noszą szkaplerz, wystrzegali się grzechu  
ciężkiego, żyli w łasce uświęcającej i odmawiali jedną zadaną przez  
kapłana modlitwę – najczęściej jedną dziesiątkę Różańca, mogą też  
mieć inne postanowienie: nie jeść mięsa we wszystkie środy, piątki  
i soboty. Można również odprawić piękne nabożeństwo – przez pięć



pierwszych kolejnych sobót miesiąca przyjąć Komunię św. w intencji wynagrodzenia krzywd wyrządzanych Niepokalanej przez wszystkich grzeszników, rozmyślać 15 minut nad jedną z tajemnic różańcowych i wyspowiadać się – w ten dzień lub 8 dni przed lub po tej sobocie.

Dzieci, które jeszcze nie przystąpiły do Komunii św., także mogą przyjąć szkaplerz. Teraz nie jest to już wielki płat materiału, ale dwa małe prostokąty z wizerunkami Pana Jezusa i Jego Matki, przewleczone sznureczkiem. Szkaplerz jest poświęcony i uroczyście może go nałożyć tylko kapłan. Wtedy też wpisuje nas do specjalnego rejestru wraz z naszymi zobowiązaniami. Warto nosić szkaplerz i przestrzegać wszystkich związanych z nim założeń! Nie tylko jesteśmy pod specjalną opieką Matki Bożej, nie tylko mamy szansę szybszego wydostania się z czyśćca, ale również spływają na nas wszystkie łaski uzyskane dzięki modlitwom karmelitów, czyli zakonników takich jak Szymon Stock. Możemy także uzyskać odpust zupełny w Święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, czyli 16 lipca.



Karolina Graczyk

## W zdrowym ciele zdrowy duch dieta, ziółka no i ruch!

**P**ewna święta benedyktynka z Bingen uważała, że aby zachować dobrą kondycję, należy dbać nie tylko o ducha, ale również o swoje ciało, o zdrowie. Wszak dobrze znane jest nam wszystkim powiedzenie - w zdrowym ciele zdrowy duch! Święta, o której mowa, ceniona za swój wybitny umysł i wiedzę w dziedzinie medycyny i ziołolecznictwa, uważana była za jedną z najciekawszych postaci średniowiecza. Czy domyślasz się, o kogo może chodzić? Jeśli chcesz poznać imię tej wyjątkowej niemieckiej mniszki, spróbuj odgadnąć hasła poniższej krzyżówki.

1. *Ziołowe napary zalewane wrzątkiem, zalecane do codziennego picia.*
2. *Mało lub wcale nie jeść.*
3. *Ziele, które uspokoi największego nerwusa.*
4. *Te wysuszone paki kwiatowe świetnie radzą sobie z bólem głowy; można je kupić w małej paczuszce i wsypać do kompotu, aby pięknie pachniał.*
5. *Chwila wytchnienia po każdej pracy, konieczna do zachowania równowagi między czasem wysiłku a czasem spokoju.*







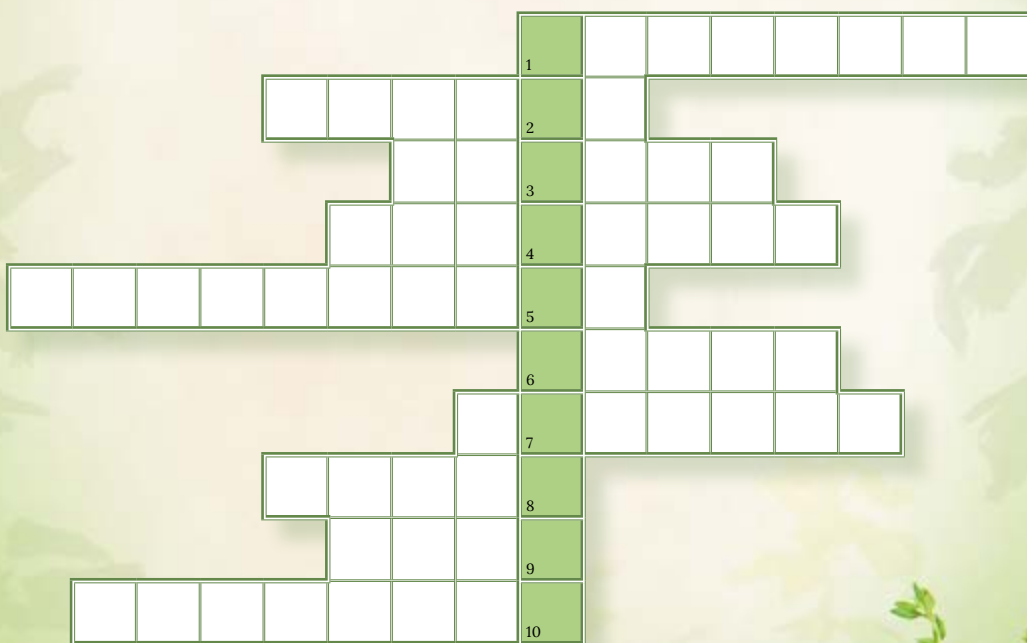
6. Okrągłe, białe, małe i niepozorne warzywo, kryje w sobie dużo minerałów; można z niego ugotować zupę – tak jak z fasoli.

7. Wszystkie zawierają wiele witamin, inaczej nazywamy je jarzynami.

8. To selerowate warzywo ma „włoskie” korzenie, pomaga zachować miłe usposobienie.

9. Najzdrowszy słodzik do herbaty.

10. Gdy się jej dotknie, to parzy, lecz jako napar ziółowy łagodzi wszelkie dolegliwości brzucha.



J.H.

## Opowiadania Marjana

# Najświętsze trzy Hostie

Lipiec tego roku był wyjątkowo chłodny i deszczowy. Niemal codziennie szalała burza z najprawdziwszymi błyskawicami. Nie sposób więc było przy takiej pogodzie spędzać sporo czasu na świeżym powietrzu. Chłopcy z trudem znajdowali chwile, aby pograć w ich ulubioną piłkę nożną na osiedlowym boisku. Sporo czasu spędzali w domu, ale nie grali w gry komputerowe ani na smartfonie. Przekonali się, że to wcale nie sprzyja budowaniu przyjaźni, a wręcz przeciwnie, może ją zrujnować.

Tata Marjana przez pierwsze dni lipca robił ze starego kuchennego stołu małe boisko, a z drewnianych klocków - piłkarzy. Już sama perspektywa wspólnej gry sprawiła, że chłopcy byli w siódmym niebie.

– Czy wiecie, że moja babcia mówiła na tę zabawę trambambula?  
– zapytał tata.

– Śmiesznie! – stwierdzili chłopcy.  
– Jeszcze dwa dni i będziecie mogli sobie pograć.  
– Tato, a dlaczego jeszcze aż dwa dni? – zapytał zdziwiony Marjanek. – Wydaje, że się już wszystko jest gotowe.  
– No, nie jest.  
– Jak to, proszę pana? – dodali pozostali chłopcy.  
– Te pręty do przymocowania piłkarzyków są za krótkie. Znalazłem idealne w Internecie, ale muszę pojechać po nie aż do Poznania.  
– Szkoda, że nie możemy jechać z panem... – powiedział Staszek.  
– A dlaczego nie? Mogę was zabrać, to żaden problem, a przy okazji pójdziemy na Stary Rynek, gdzie będziecie mogli zobaczyć słynne poznańskie koziołki.

Do Poznania nie było wcale aż tak daleko. Podróż trwała niecałe trzy godziny. Pogoda był znośna, i choć niebo było zachmurzone, nie padało. Sklep, w którym tata Marjana miał odebrać grille, czyli pręty, znajdował się niedaleko dworca kolejowego. Było więc sporo czasu na zwiedzanie miasta. Gdy tata Marjana wraz z ekipą młodych piłkarzy zbliżali się do Starego Miasta, jeden z chłopców zwrócił uwagę, że na żółtej kamienicy widnieje baner z napisem „Sanktuarium Krwi Pana Jezusa”.

– To nie kamienica! – krzyknął Marjanek. – To kościół.  
– Sanktuarium. – wtrącił Staszek.  
– Sanktuarium to miejsce święte, w którym w sposób szczególny Pan Bóg udziela swojej łaski. – wyjaśnił tata Marjanka. – Wejdźmy tam i się pomódlmy – zaproponował.  
Kościół niestety był zamknięty.



– Taka szkoda, jest lipiec, miesiąc poświęcony uwielbieniu Najdroższej Krwi Pana Jezusa, a my jesteśmy tutaj i nie możemy wejść. – tata nie krył niezadowolenia.

– Zobaczcie! – krzyknął Tomek – Tam idzie jakiś ksiądz, zapytajmy go, kiedy to sanktuarium będzie otwarte. Chłopcy pobiegli w stronę starszego kapłana. Okazało się, że to kustosz tego miejsca. Miał inne plany, ale postanowił je zmienić i dla tak zacnych gości otworzył kościół. Po modlitwie do Krwi Pana Jezusa kapłan opowiedział im następującą historię:

Było to w roku 1399, a więc dokładnie 620 lat temu. W oktawie Bożego Ciała kilku mężczyzn niewierzących w Pana Jezusa postanowiło zdobyć konsekrowane Hostie, na których chcieli wykonać jakieś doświadczenia, by przekonać się, że są rzeczywiście Ciałem Pana Jezusa. Nie tak łatwo było im znaleźć sposób pozyskania konsekrowanych Hostii, ale po jakimś czasie udało im się namówić pewną biedną kobietę, która postanowiła dokonać tego świętokradztwa. 15 sierpnia 1399 roku, w samo święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, skryła się w kościele. Po zapadnięciu zmroku wykraść z tabernakulum trzy Najświętsze Hostie i zaniósł je tym panom, którzy obiecali jej hojną zapłatę.





W miejscu, gdzie teraz jest kościół, kiedyś znajdowała się kamienica. Jak się domyślcie, w tym domu, a dokładnie w piwnicy, odbyła się „egzekucja nad trzema Hostiami”. Panowie ci zaplanowali dokonanie rzeczy strasznej, wręcz najstraszniejszej. Postanowili przebić nożem

Hostie, aby przekonać się, że to Ciało Pana Jezusa. Jak podają stare kroniki, gdy pierwszy z nich przebił Hostię, natychmiast z niej wytrysnęła Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa. Za przykładem pierwszego poszli kolejni i bez opamiętania kłuli Hostie. Najświętsza Krew lała się z nich po całym stole.

— Co się dalej stało, wyczytacie z tej książeczki. — oznajmił ksiądz, ofiarując im książki z historią tego sanktuarium.

— Bóg zapłać! — podziękowali chłopcy.

Od tamtej chwili chłopcy mieli wielkie nabożeństwo do Krwi Pana Jezusa. Tata Marjana nauczył zaś ich takiej modlitwy:



OJCZE PRZEDWIECZNY,  
PRZEZ NIEPOKALANE SERCE MARYI  
OFIARUJĘ CI NAJDRÓŻSZĄ KREW JEZUSA CHRYSZTUSA –  
NA ZADOŚCUCZYNIENIE ZA GRZECHY MOJE I CAŁEGO ŚWIATA.  
AMEN.

I Wy też się jej nauczcie. Ta Krew to cena Waszego zbawienia!



## Jakim Staszkiem był św. Stanisław Kostka

Rozstaliśmy się ze Stasiem w trudnym dla niego momencie – mieszka na stacji wraz ze starszym bratem, którego tak drażni jego dobre życie, że stara się mu przeszkadzać we wszystkim. Przyszły święty dzielnie znosi przykre słowa i brutalne bicie, myśląc o tym, że Pan Jezus przecież poszedł na swoją Mękę bez słowa skargi. Teraz dowiedcie się, czego i w jaki sposób uczył się Staś – pomimo tych wszystkich przeszkód.

## Nad książkami

Nie bez pewnej ironii uśmiechał się Stanisław, ilekroć Bieliński, chcąc hamować pobożne zapędy swego wychowanka, przypominał mu z powagą, że kasztelan nie po to wysłał go do Wiednia, by na pobożnościach czas drogocenny trawił, lecz by

pilnie nabywał ogłady i biegłości w naukach. Szkoda słów na tłumaczenie się z takiego zarzutu. Bieliński musi chyba dobrze wiedzieć, który z dwu braci jest pilniejszy i lepiej pamięta, po co przyjechał do Wiednia. A jeśli nie wie, to niech zapyta

któregokolwiek z ich kolegów szkolnych.

Jeżeli bowiem kto, to Stanisław pracuje pilnie. Nauce oddaje się z całym zapalem młodzieńca marzącego o tym, by życie swoje uczynić pięknym, szlachetnym i szczęśliwym i móc spełnić w przyszłości jak najlepiej rolę, jaka mu w społeczeństwie przypadnie. Jest chciwy wiedzy, interesuje się wszystkim. Intelktualistą

jednak suchym nie jest, raczej uczuciowcem. Do nauki ciągnie go jego naturalne usposobienie, a więcej jeszcze przekonanie, że kształcenie się to jego obowiązek wobec Boga i rodziców.

Z początku nauka szła mu nieco oporem, nie gorzej zresztą niż bratu. Musiał się czasem porządnie przyłożyć, zanim coś zrozumiał lub zapamiętał. Obce miasto i warunki życia tak odmienne od dotychczasowych



przytoczyły go trochę, nie czuł się dość swojsko w gromadzie, gdyż ucząc się dotychczas prywatnie, nie wypróbował swych sił i nie wyćwiczył śmiałości. Już jednak na drugim roku pobytu w Wiedniu mógł być całkiem zadowolony z wyników swej pracy. Na końcu zaś trzeciego roku piisał o nim O. Piringer do O. Franciszka Borgii, generała zakonu, że „nie tylko nie był słabszy od kogokolwiek, ale prześcignął wszystkich tych, którzy niedawno jeszcze byli przed nim”.

Bo też się przykładał sumiennie do pracy.

Kujonem nie był. Nie należał do tych, co to poza książką świata nie widzą, żadnych osobistych zainteresowań ni ukochań nie mają, nie wyrastają ponad to co „zadane”, a żółkną za każdym razem, ilekroć ktoś lepiej od nich odpowie lub ich w czym przewyższy. Stanisław

miał inny cel, niż zbieranie błahych triumfików szkolnych dla zadowolenia własnej ambicji. Uczył się dla życia.

Przed wszystkim nie tracił czasu i pilnie wyzyskiwał każdą chwilę, którą sobie na naukę przeznaczył. W konwiktach było mu oczywiście łatwiej, gdyż zajęcia uczniów były rozłożone porządkiem dnia, wystarczyło tylko trzymać się go wiernie. W domu Kimberkera musiał często czas na naukę sobie wywalczać, brat bowiem zbytnio o to nie dbał. Częste awantury z towarzyszami oraz ich zabawy utrudniały wszelkie skupienie się, mąciły ciszę i spokój. Dlatego dokładał pilności, by na wykładach szkolnych korzystać jak najwięcej. Skrętnie notował uwagi profesora, potem wystarczyło mu je tylko krótko powtórzyć, przerobić i pomyśleć nad nimi.





Szkoły ówczesne opierały swój program głównie na naukach klasycznych. Przede wszystkim należało zapoznać się i oswoić z łaciną. Klasa, od której Stanisław zaczął swą naukę w Wiedniu, nazywała się gramatyką. Chodziło w niej głównie o dokładne przyswojenie sobie gramatyki łacińskiej i zaczątków metryki, czyli wierszowania. Za czytanki służyły Listy Cycerona,

Fasti Owidiusza i Eneida Wergilego. Drugi rok, zwany humanitas, poświęcony był zapoznaniu się z poezją klasyczną, oraz zaznajamianiu ze wstępnymi zasadami wymowy. Na trzecim uczono retoryki, to jest sztuki władania słowem mówionym i pisany. Taki więc mniej więcej program miał Stanisław przed sobą.

Ks. Józef Cyrek TJ, Twój wzór, Święty Stanisław Kostka, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. Pisownię nieznacznie uwspółcześniono.

## Podsumowanie Skarbcza Krzyżowca

	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ
IŁOŚĆ SKARBÓW	40	35	49
OFIAROWANIE DNIA	1064	875	1238
MSZA ŚWIĘTA	315	269	372
KOMUNIA ŚWIĘTA	259	233	318
KOMUNIA DUCHOWA	364	230	405
OFIARY	1868	1693	2263
DZIESIĄTKI RÓŻAŃCA	3434	1926	2443
NAWIEDZENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU	318	248	378
ROZMYŚLANIE - 15 MINUT	106	34	120
DOBRE UCZYNKI	2767	2810	3749
POSŁUSZEŃSTWO W NIEPOKALANYM SERCU MARYI	939	683	1118





ks. Mirosław Barański

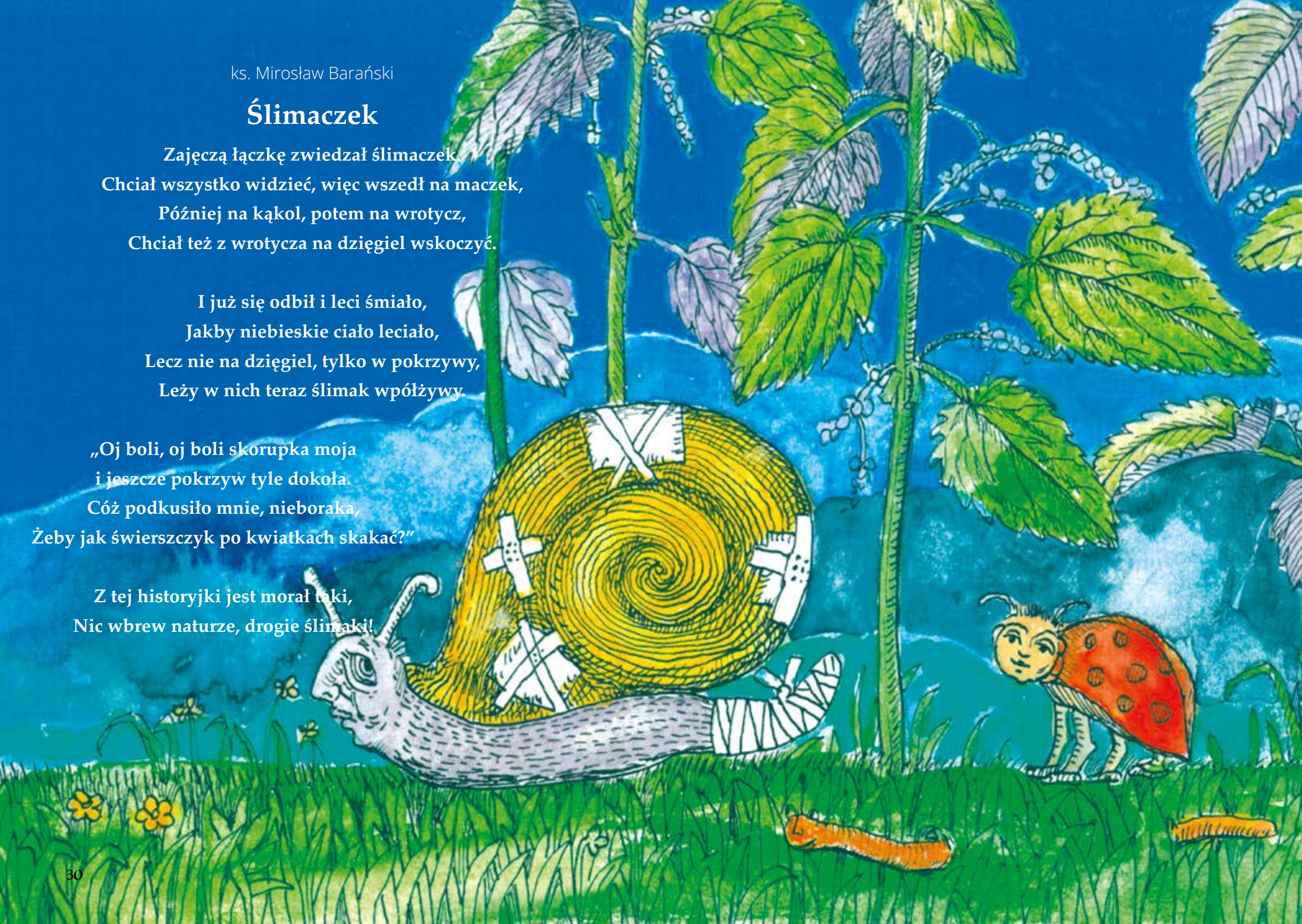
## Ślimaczek

Zajęczą łączkę zwiedzał ślimaczek,  
Chciał wszystko widzieć, więc wszedł na maczek,  
Później na kąkol, potem na wrotycz,  
Chciał też z wrotycza na dzięgiel wskoczyć.

I już się odbił i leci śmiało,  
Jakby niebieskie ciało leciało,  
Lecz nie na dzięgiel, tylko w pokrzywy,  
Leży w nich teraz ślimak wpółżywy

„Oj boli, oj boli skorupka moja  
i jeszcze pokrzyw tyle dokoła.  
Cóż podkusiło mnie, nieboraka,  
Żeby jak świerszczyk po kwiatkach skakać?”

Z tej historyjki jest morał taki,  
Nic wbrew naturze, drogie ślimaki!







Rozwiązania do krzyżówki

1. Herbatki
2. Pościć
3. Melisa
4. Goździki
5. Odpoczynek
6. Groch
7. Warzywa
8. Koper
9. Miód
10. Pokrzywa

Hasło: Hildegarda